

# Maria Dernałowicz

---

"Życie literackie Wielkiej Emigracji we Francji. 1831-1840", Maria Straszewska, Warszawa 1970, Państwowy Instytut Wydawniczy, Z prac Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 63/3, 324-329

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stały wzrost tendencji wolnomyślicielskich przełamywał bariery stawiane przez indeksy zakazanych książek. W roku 1789 pisał Świtkowski w „Pamiętniku Historyczno-Politycznym”: „Dzieła Woltera, Rousseau, Hume, Fryderyka nigdy nie były drukowane w kraju, a jednak pełno ich u nas tak dalece, że gdyby były drukowane w polskim języku, nie mogłoby się ich znajdować więcej”<sup>26</sup>.

Narator powieści-traktatu *Książdz Pleban* (1786) Józefa Kazimierza Kossakowskiego ukazując szkodliwość podobnych dzieł zastrzegał, że korzystał z nich na podstawie zezwolenia władz kościelnych<sup>27</sup>, ale o dyspensę kleru nie starali się wysoko postawieni w hierarchii społecznej ani przedstawiciele kształtującej się warstwy inteligencji — przyszli członkowie klubu jakobinów.

Szkic *Literaci* jest chyba najistotniejszy. Przedstawia ośrodki, wokół których się pisarze grupowali, określa społeczne znaczenie literatury, wreszcie zarysowuje tak różną w każdym wypadku sytuację materialną piszących. Prezentowany przez autora obraz uzupełniłoby jednak wykorzystanie licznych tomów janocianów i korespondencja J. A. Załuskiego, ukazujące ostatnie lata Augusta III i pierwsze dziesięciolecie rządów Poniatowskiego. Lektura wydawnictw Janockiego daje możliwość widzenia literackiej Warszawy na początku czasów stanisławowskich oraz jej rozwój w następujących dziesięcioleciach.

Wartość książki Libery polega na przedstawieniu problematyki życia kulturalnego stolicy w najważniejszym okresie polskiego Oświecenia, gdy Warszawa czyniła tak wielkie i skuteczne wysiłki, aby dorównać rozwiniętym metropoliom Europy. Nie tylko panegiryczną wymowę miała wypowiedź Naruszewicza stwierdzającego, że dzięki opiece króla literatura polska osiągnęła poziom francuskiej i włoskiej<sup>28</sup>.

Julian Platt

Maria Straszewska, ŻYCIE LITERACKIE WIELKIEJ EMIGRACJI WE FRANCJI. 1831—1840. (Indeksy zestawiała Maria Straszewska). (Warszawa 1970). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 482, 2 nlb. + 36 wklejek ilustr. Z prac Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Książka Marii Straszewskiej jest przede wszystkim relacją o zdarzeniach. Nie stawia hipotez, nie stara się wyciągnąć z prezentowanych faktów daleko idących wniosków. Ogranicza się niemal wyłącznie do przejawów życia literackiego w ścisłym tych słów znaczeniu, co wywołuje nierzadko w czasie lektury uczucie niedosytu, choć w dużej mierze tłumaczy się ilością zgromadzonego materiału. Powiedzmy bowiem od razu, że *Życie literackie Wielkiej Emigracji* jest prawdziwą kopalnią wiadomości, w wielu wypadkach dotąd nie znanych, zwłaszcza jeśli chodzi o informacje o polonikach w ówczesnej prasie francuskiej. Warto to sobie uzmysłowić, zestawiając np. uwidocznione w tekście głównym i w komentarzu lektury autorki z fundamentalnym i do tej pory badaczom pomocnym dwutomowym dziełem Lorentowicza: *La Pologne en France. Essai d'une bibliographie raisonnée*, opublikowanym w latach 1935—1938; stan badań na tym odcinku posunął się od tych lat niewiele,

<sup>26</sup> Cyt. za: Z. Sinko, *Rozdział „Systemu natury” Holbacha w XVIII-wiecznym przekładzie polskim*. „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 3, s. 196.

<sup>27</sup> Zob. jw., s. 198.

<sup>28</sup> A. Naruszewicz, *Do poezji*. „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1771, t. 3, cz. 2, s. 393—394. Przedruk w: *Dzieła*. T. 3. Warszawa 1778, s. 93.

i to fragmentarycznie; praca Straszewskiej popchnęła je bardzo naprzód. To samo trzeba powiedzieć o nowych szczegółach, niezmiernie ważnych dla poznania podszewki emigracyjnego życia literackiego: o drukarniach, nakładach, wziętości jednych autorów i obojętności czytelniczej wobec innych, o bogactwie danych na temat sytuacji materialnej pisarzy, o kształtowaniu się literackiego życia z dala od polskiego rynku czytelniczego, w trudnej sytuacji wygnańczej.

Tytuł rozdziału 1 w książce Straszewskiej brzmi: *Nieco „prehistorii”*; ma on za motto zdanie wyjęte z *Legendy Młodej Polski* Brzozowskiego: „Twórczość Wielkiej Emigracji nie wydaje się tak dziwna, gdy się ją rozpatruje w ogólnym nastroju kulturalnym epoki”. Ów rozdział 1 dzieli się na dwie części: *Przedlistopadowe polonica literackie* i *Literatura francuska wobec la cause polonaise w dobie polskiej rewolucji*. Zdanie Brzozowskiego *stricto sensu* nie dotyczy przedlistopadowych poloników, ale — pominiawszy to dość formalne zastrzeżenie — jest zapowiedzią ujęcia obu części. Otóż o ile w drugiej ta zapowiedź się sprawdza, o tyle w stosunku do pierwszej zawodzi.

Jej „bohaterem numer 1” jest Leonard Chodźko, który przybył do Paryża w latach dwudziestych i rozpoczął tam „propagandę *rerum polonicarum*”. Straszewska pisze z uznaniem o jego operatywności, ale ma i zastrzeżenia: zadanie, jakiego się podjął, „przerastało jego możliwości, jeśli idzie o wiedzę, przygotowanie naukowe, o walory pióra nazbyt prędkiego, stąd powierzchownego i nie dość ścisłego w operowaniu faktami” (s. 12). Czytałam ten podrozdział, raz po raz zaglądając do wydanej równocześnie z omawianą tu książką pracy Serejskiego *Europa a rozbiory Polski. Studium historiograficzne* (Warszawa 1970), i po tej podwójnej lekturze kłaniam się nisko cieniowi pana Leonarda. Trudno w całej historii Polski znaleźć kogoś, kto by miał tak niezawodne wyczucie chwili, tak znakomicie wytknięty cel propagandowych zabiegów. Gdyby żył, powołano by go zapewne na dyrektora Interpressu. Chodźko w owych przedlistopadowych latach sam niemal, a później z walną pomocą Podczaszyńskiego i Morawskiego, usiłował wywabić z francuskiej wyobraźni wizję anarchicznej i sarmackiej Polski, prezentując Polskę złotego wieku zygmuntownowskiego, Polskę Kopernika, Polskę oświeconą, Polskę 3 maja, kościuszkowską, tę z legionów Dąbrowskiego, tę, której „istnienie od dziesięciu wieków nigdy nie zagrażało innym narodom, a której, dziś znajdującą się w tak okropnej sytuacji politycznej, Europa zwróci, być może, dnia pewnego niepodległość”<sup>1</sup> (s. 18).

Chodźko miał z czym walczyć: wyobrażenia francuskie o Polsce i jej upadku kształtowane były przez dość obfitą literaturę na ten temat, poczynawszy od prac Jana Jakuba Rousseau i Rulhière’a, a skończywszy na historycznych rozprawach ukazujących się za czasów Restauracji, jak Ferranda *Histoire de trois demembrements de la Pologne pour faire suite à l’Histoire de l’anarchie par Rulhière* (1820) czy Salvandy’ego *Histoire de la Pologne avant et sous le roi Jean Sobieski* (1827—1829). Była to ciągle jeszcze historiografia wydająca oceny z pozycji oświeceniowych, wcale zresztą dla Polski życzliwa, uznająca rozbiory za akt gwałtu, który na dobitkę zachwiał równowagą sił w Europie, ale szukająca przyczyn upadku Rzeczypospolitej w niej samej. Ba, przecież jeszcze Michelet w swoim *Précis de l’histoire moderne* (1827) powodów unicestwienia Polski dopatrywał się w wadach jej ustroju, nawet d’Herbelot widział w r. 1829 *Les Causes de la décadence de la Pologne* w racjonalistycznych kategoriach. Czyż taki naród, który sam spowodował swoją klęskę, ma

<sup>1</sup> M. Podczaszyński, *Fragments sur la littérature ancienne de la Pologne*. W zbiorze: *Tableau de la Pologne ancienne et moderne*. Paris 1830.

prawo do współczucia Europy? Chodźko walczył z tą wizją Polski, a walczył umiejętnie, używając broni przeciwnika, argumentami człowieka wychowanego przez Oświecenie, który nie zaniedbywał też wprowadzenia romantycznych akcentów przemawiających do wyobraźni odbiorców. Dosłuchać się ich można np. w sposobie, w jakim prezentował Francuzom Mickiewicza, ofiarę despotyzmu i bajronicznego poetę. Straszewska nie wspomina ani słowem o stosunku historiografii francuskiej do kwestii polskiej (poza lakoniczną wzmianką o rozprawie d'Herbelota) — i dlatego akcja Chodźki wawisa w książce niejako w próżni, nie widać jej przemyślanego dokładnie celu i metod.

Wysiłkom Chodźki i jego towarzyszy przyszła w sukurs historia. Od momentu wybuchu powstania powody, dla których Polska upadła u kresu w. XVIII, przesunęły się na drugi plan, na pierwszy wyszło powstanie i jego los, jego znaczenie dla wyzwolenia ludów. Romantyczna wizja Polski: symbolu walki o wolność, ofiary złożonej na ołtarzu wspólnej, słusznej sprawy, narzuciła się Europie. Takim obrazem zasugerowani witali Francuzi wkraczającą na ich ziemię Wielką Emigrację.

Drugą część rozdziału 1 czyta się z rosnącym zainteresowaniem. Zestawione z wzorową sumiennością fakty mówią bardzo wiele. Zdaje się nie ulegać wątpliwości: w pewnej, nie docenionej jeszcze mierze zawdzięczamy kształt naszego me-sjanizmu i jego symbolikę cudzoziemcom. Romantyczna poetyka kazała im używać i nadużywać słów: grób, zmartwychwstanie, krzyż, ofiara, pielgrzymstwo, święta sprawa. Mickiewicz uwierzył wprawdzie tylko łzom Lammenais'ego, wykazując tym, *nota bene*, wielką przenikliwość wobec francuskich uniesień, ale Lammenais wołający o Polskę: „naród bohaterów, naród naszej miłości”, był jednym z muzyków wielkiej orkiestry, która grała na cześć walczącej i ginącej Polski, która utwierdzała przybywających na obcą ziemię emigrantów w przekonaniu, że sprawa ich zwycięży, bo jest świętą sprawą narodów.

Ta orkiestra szybko przycichła i zaczął się dla emigracji codzienny, pełen trudu dzień. Polscy poeci i literaci rychło przekonali się o rosnącej obojętności francuskiego otoczenia. Trzeba było jednak żyć — i podtrzymywać słabnące zainteresowanie Europy, a nade wszystko pełnić rząd dusz w dalekim kraju. Straszewska pokazuje mozół tego codziennego dnia, instytucjonalizowanie się życia literackiego emigracji, „normalizowanie się” tego życia w nienormalnych, tułających warunkach.

Czy obraz ten jest w książce Straszewskiej zupełnie jasny? Nie. Zaciemnia go właśnie zbyt staranna selekcja, usiłowanie przedstawienia tylko zjawisk dających się zakwalifikować jako „literackie”, zbyt mgławicowo potraktowane tło polityczne. Znamcom epoki nie będzie to może specjalnie wadzić, rzucają sobie owe literackie zjawiska na odpowiedni ekran, początkujący natomiast — myślę o studentach polonistyki — będą napotykali na duże trudności.

Straszewska odzegnała się od ukazania, choćby bardzo skrótowego, dyskusji na tematy społeczno-polityczne. Jeśli o nich wspomina, to zbyt często używa słownika ludzi ówczesnych, zwłaszcza określeń Mickiewicza, który wiadomo, jak się do tych sporów odnosił: z rosnącym stopniowo zniecierpliwieniem. Oto przykład wzmiankowania o tych sprawach: „Łączyła ich [tj. grono przyjaciół Mickiewicza] nie tylko nostalgia za »krajem lat dziecińczych«, ale też i abominacja, jaką żywili w stosunku do amoralnych machinacji wielkiej polityki, odczuwana niechęć do roznamiętnionego walką środowiska emigracyjnych działaczy politycznych, do »potępieńczych swarów.«” (s. 173). Zdanie takie jest słuszne, dobrze określa psychiczną postawę tej grupki — tylko że my nauczyliśmy się z perspektywy historii patrzeć na te sprawy inaczej. Wśród owych „potępieńczych swarów” — bardzo dla ówczesnych wygnańców nieprzyjemnych, zamażonych osobistymi animozjami (i owe animozje rodzących), per-

sonalnymi wycieczkami i całym publicystycznym błotkiem — rodziła się polska myśl społeczna. Pięknie pisał o tym niegdyś Pigoń<sup>2</sup>, pisali i inni. Podejrzewam, że niewielu studentów będzie miało odpowiednie przygotowanie do lektury książki Straszewskiej i że niewielu z nich zajrzy do rozpraw mogących uzupełnić przedstawiczy w niej obraz życia literackiego.

Oczywiście: Maria Straszewska pisała o życiu literackim Wielkiej Emigracji. Ale nawet zakładając sobie takie ograniczenia, nie mogła, nie była w stanie nie potraćać ciągle innych zjawisk, dla owego życia przecież ważnych, lecz pisała o nich mimochodem, w sposób anachroniczny i nie wyjaśniając ich dostatecznie. Spowodowało to niewątpliwie obniżenie walorów dydaktycznych tej cennej książki. Oto parę przykładów: Towarzystwo Demokratyczne Polskie wielokrotnie jest wymieniane w tekście, ale brak choćby jednej zwięzłej jego charakterystyki, słówka o jego ewolucjach. A w życiowych perypetiach pisarzy przedstawianych w książce Straszewskiej TDP pojawia się wielokrotnie, i to czasem w kontekście zrozumiałym dla wtajemniczonych. Jak przeciętny student poradzi sobie np. ze zdaniem na s. 186: „Przynależność jego [tj. Juliana Wysloucha] do węglarstwa była zresztą powodem ciągłych starć z TDP, którego był członkiem”? A sprawa pism auxerrskich Mochnackiego. Straszewska wspomina o nich dwa razy (s. 136 i 194)<sup>3</sup>. Oto pierwsze na ten temat zdanie: „Nowe jego [tj. Mochnackiego] *credo* polityczne, jakie wyłożył w manifestacyjnych *Pismach okólnych* [...], wywołało ostrą krytykę i protesty”. Określenie: „manifestacyjne” — nie mówi nic. O mowie Krępowieckiego znajdujemy dwie wzmianki, jako o „prowokacyjnej” (s. 92) i „oskarżycielskiej” (s. 100). To i za mało, i za bardzo w stylu owoczesnych przeciwników ideowych TDP. Takie przykłady można przytaczać bardzo długo.

Zdaję sobie sprawę, jak trudno jest w jednej, i tak przecież bardzo nasyczonej treściowo, książce zamknąć jeszcze pewną sumę podstawowych wiadomości o life życia literackiego na emigracji. Trudno jest pamiętać ciągle o niedostatecznym przygotowaniu ewentualnego odbiorcy.

Na moje zarzuty można też odpowiedzieć, że nie wszystkie książki pisane są z myślą o studentach i że autorzy ich nie muszą się zawsze liczyć z mniej przygotowanym odbiorcą. Ale nie w wypadku omawianej tu książki. Wypełnia ona poważną lukę w podstawowych lekturach, z którymi student winien się zapoznać. Historia literatury wykazuje coraz silniejsze zainteresowanie życiem literackim w różnych czasach, miejscach, ugrupowaniach, stykając się na tym polu z badaniami socjologów, i wszystko przemawia za tym, iż kierunek ten ma przed sobą długą i ciekawą przyszłość, że będzie on w sposób istotny wpływał na charakter studiów uniwersyteckich. Obstać więc przy swoich zastrzeżeniach.

Pisałam już na wstępie z uznaniem o bogactwie informacji zawartych w książce Straszewskiej. Oczywiście w tego typu pracy zawsze znajdzie się pewna ilość potknięć. Z poważniejszych braków: autorka ani słowem nie wspomniała o broszurce Domeyki *De l'émigration des Allemands en Russie*, opublikowanej współcześnie z *Księgami*

<sup>2</sup> S. Pigoń, *Problem ludu-narodu w publicystyce Wielkiej Emigracji*. W: *Drzewiej i wczoraj*. Kraków 1966.

<sup>3</sup> Nb. indeks, na ogół bardzo dobry, notuje je tylko raz pod nazwiskiem Mochnackiego, jako jego pióra. Drugi raz, na nie wymienionej w indeksie s. 194, Straszewska pisze o Dembowski jako „jednym z sygnatariuszy głośnych *Pism okólnych* [...]” inspirowanych przez Mochnackiego [...]. Przy okazji inna, i już ostatnia, pretenzja do indeksu: czemu pominął zakłady emigracyjne (*dépôts*)?

*pielgrzymstwa*, pod silnym wpływem Mickiewiczowskich przemyśleń; jest ona jakby opisaniem „pielgrzymstwa à rebours”: emigracji niemieckiej, ściąganej przez obietnice rządu carskiego, obietnice dobrobytu. Wiele określeń budzi zastrzeżenia: czy rzeczywiście z perspektywy historii emisariuszowskie próby emigracji należy kwitować tylko słowami: niefortunne, nieudane? Czy określenie Ballanche'a jako „osobistości dość wybitnej” (s. 280) nie jest krzywdą dla „leciwego filozofa lyońskiego”? Czy rzeczywiście „dwa anonimowe dramaty z roku 1836, *Nie-Boska komedia* i *Irydion*, już chociażby ze względu na swą dramatyczną postać, niełatwą w lekturze, większego rezonansu czytelniczego mieć nie mogły”? (s. 227) A jakaż forma była bliższa ówczesnym czytelnikom?

Obok takich, mniejszych czy większych nieporozumień — drobne błędy, jak np. ten na s. 178, gdzie mowa o losach Jańskiego i Kajsiewicza: Jański nigdy nie został kapłanem, Kajsiewicz był współtwórcą, a nie założycielem zakonu zmartwychwstańców. Pierwszy przypis do rozdziału 1 (s. 373) z miejsca budzi nieufność do komentarza: wskazywanie czytelnikowi pracy Wędkiewicza *Z motywów polskich w publicystyce francuskiej* (Kraków 1928) jest „wysyłaniem na grzybki”, gdyż książeczka ta traktuje o czasach dużo późniejszych. Na szczęście w miarę dalszej lektury nieufność ta znika: komentarz na ogół poprawny, a miejscami nawet bardzo dobry, we właściwy sposób dokumentuje i rozszerza informacje podane w tekście głównym i stanowi odpowiednią oprawę tej niezmiernie pożytecznej książki.

Pisałam na wstępie, że Straszewska nie stawia hipotez i nie stara się wyciągnąć wniosków, że ogranicza się do prezentacji faktów. Ale obraz życia literackiego Wielkiej Emigracji tu przedstawiony wprowadzi pewne uzupełnienia do powszechnie panujących sądów o literaturze romantycznej, pomoże w rozwiązywaniu ogólniejszych problemów.

Czy np. rustykalność poezji romantycznej nie wynika w jakiejś mierze i z tego, że najwięksi jej twórcy, którzy przecież szmat swego życia przeżyli w wielkich miastach Europy, byli w tych miastach tułaczami, traktowali je jak karczmę zajezdną, jak tymczasowe, przymusowe niejako miejsce pobytu? Olbrzymia metropolia nie miała nic wspólnego z polską rzeczywistością. A jeśli już narzucała się ich wyobraźni poetyckiej, to jako uosobienie wrogiej, despotycznej siły — Mickiewiczowski Petersburg, czy też oglądany oczyma Słowackiego Paryż, nowa Sodomia, nad którą wisi zagłada. Miasto — miejsce wygnania. Już nie tylko ze swojskiego pejzażu wsi, ale i z ojczyzny. Zbyt poważny był wpływ poezji emigracyjnej na całość literatury polskiej w tym okresie, by ów programowy antyurbanizm nie dołączył się do różnorodnych i niezmiernie istotnych przyczyn, które wycisnęły na naszej poezji jej rustykalne piętno.

Lektura *Życia literackiego Wielkiej Emigracji* uprzytamnia też z niezwykłą ostrością zasadniczy rys literatury romantycznej: jej wobec narodu służebność, więcej, jej wobec narodu niewolę. Tylko najwięksi twórcy potrafili obrócić tę służbę w najwyższą wartość poetycką — i to nie zawsze. Dziwne zjawisko: emigracja polistopadowa, która swą wielkość zawdzięcza w tak dużej mierze poezji, buntowała się przeciw sztuce słowa. „Nikt teraz nie myśli o szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażeń” — pisał Mickiewicz 8 kwietnia 1833 do Stefana Garczyńskiego<sup>4</sup>. (Czy zdawał sobie sprawę, co to znaczy dla literatury? Za nieszlifowaniem wierszy idzie zbyt często nieszlifowanie myśli. Cóż za sprzyjająca atmosfera dla miálních głów i dla grafomanów.)

<sup>4</sup> A Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Jubileuszowe. T. 15. Warszawa 1955, s. 65.

A jednak właśnie na emigracji powstało wiele tych Wielkich Rękopisów, których pokreślone karty pokazują mozolną pracę nad słowem. Powstawały one w warunkach niezwykle trudnych nie dlatego, że z dala od polskiego rynku czytelniczego, na obczyźnie, w niepewności jutra — powstawały na przekór pogardzie wobec słowa, której najdobitniejszym przykładem są wyzwiska Mochnackiego: „Rewolucje i literatura są to rzeczy we wszystkim sobie przeciwne. Literatura enerwuje, zabija czas [...]. Całą literaturą rewolucji jest pogrzeb starej Europy, całą jej poezją pogrzeb instytucji i krajów antyspołecznych, a całą jej mądrością odbudowanie Polski”<sup>5</sup>. Oto doprowadzone do absurdu uwielbienie dla czynu u ludzi skazanych na słowo. Jeżeli już trzeba je wypowiedzieć czy napisać, to niechże będzie nieozdobne, żołnierskie, polskie, ludowe! Symptomatyczne lekceważenie poezji Słowackiego: trudno się opędzić myśli, że krytyka powtarzała na różne sposoby powiedzenie Mickiewicza o pięknym kościele bez Boga — już nawet po ukazaniu się najbardziej nasyconych Polską utworów — i z tej także przyczyny, że utwory te były rezultatem systematycznej pracy zawodowego pisarza, uparcie szukającego nowych środków wyrazu i traktującego poważnie swój poetycki warsztat. Gniew dogorywającego księcia krytyki romantycznej, tragiczne zamilknięcie Mickiewicza, upupiany Słowacki. A przy tym wszystkim: „Emigracja okropnie piśmienna”<sup>6</sup>; czekające na swoją kolejkę rękopisy u panien Pinard, obrotność Jełowickiego i Januszkiewicza, którzy nie roztrząsając problemu bezsilności słowa i wszechmocy czynu, drukowali, reklamowali, sprzedawali, wysyłali tajemnymi drogami do kraju. Produkcja wydawnicza ludu pielgrzymującego do Ziemi Obiecanej.

*Maria Dernałowicz*

Michał Głowiński, POWIEŚĆ MŁODOPOLSKA. STUDIUM Z POETYKI HISTORYCZNEJ. Wrocław—Warszawa—Kraków 1969. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 302 + errata na wklejce. „Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”. Komitet Redakcyjny: Janusz Sławiński (red. naczelny), Teresa Kostkiewiczowa (sekr. redakcji), Jan Trzynański. Tom XIII. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

U wstępu swych rozważań dotyczących nader doniosłego odcinka dziejów polskiej prozy narracyjnej umieścił autor podstawowe sformułowania odnoszące się do przedmiotowego zakresu tej pracy, jej poznawczych zamierzeń i charakteru jej języka. Wyznaczenie terenu badań, których tematem mają się stać dzieje gatunku w pewnym okresie, przeważnie nie jest łatwe: trudno nieraz powiedzieć, jaką fazę rozwoju badanego gatunku przyjąć za punkt wyjścia — nie znając skądinąd wzorca gatunkowego właściwego tej fazie; a zarazem trudno scharakteryzować ów wzorzec — nie wiedząc dokładnie, jaki przedział czasowy należy brać pod uwagę. W wypadku jednak powieści młodopolskiej trudności te są według autora o tyle zredukowane, że da się tu wyznaczyć pewien przedział czasowy (zbieżny mniej więcej z okresem zwanym zazwyczaj Młoda Polska, a obejmującym lata 1890—1918), któ-

<sup>5</sup> M. Mochnacki, *O rewolucji w Niemczech*. „Pamiętnik Emigracji Polskiej” z 6 VI 1833 (nr pt. „Zygmunt I Jagiellończyk”).

<sup>6</sup> Mickiewicz, *op. cit.*, s. 65.